Rok I. Kraków, dnia 5 Sierpnia 1882 r. Nr. 9.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

Od Redakcji.

W przyszłym Nrze rozpoczniemy druk zapowiedzianej nowelli pani **Walerji Marrené**, oraz ciekawy ustęp z życiorysu Mickiewicza: „Uwięzienie i wyrok wygnania“ pióra Dra **Teofila Ziemby.**

Zwracamy również uwagę Szanownych Czytelników na nieznany poemat **Mieczysława Romanowskiego**, którego początek w dzisiejszym Nrze zamieszczamy.

Nr. 1 „Przeglądu“ nabywa nasza Administracja (w księgarni K. Bartoszewicza) po 20 centów za egzemplarz.

U STÓP KRÓLOWEJ

urywek z wspomnień

przez Świętoboja.

Dokończenie.

Zdawało mi się, że mógłbym był spać tak wieczność całą— uczucie słodkiego obezwładnienia krępowało mi członki — spałem z świadomością rozkoszy, nie czując żadnej dolegliwości tj. ni braku materaca, ani też poduszki. Zbliżające się głosy rozbudziły mnie nagle.

— Pan śpisz w obec tak czarownej, nieporównanej przyrody! — Ach! szanowny pedagogu! nie poznaję w tobie twórcy, «Serdecznych zachwytów.» (napisałem wierszyk pod tym tytułem: lecz ukryłem go w tece głęboko, któryś z kolegów musiał mnie zdradzić) zawołała tuż nademną — ach! nie kto inny, proszę wierzyć łaskawi czytelnicy, tylko ona — ona — pani mych myśli, złotowłosa Herminja, ubrana w szafirowy kostjum podróżny z torebką i olbrzymim zielnikiem przewieszonym przez ramię. Zerwałem się na nogi z ukłonem, ile możności najzgrabniejszym, który odebrała pani hrabina, wsparta na ramieniu niemłodego mężczyzny, znajomego mi w Krakowie pod imieniem, „pana Karola,» wychodząca właśnie z za rozłożystej sosny — podczas gdy panna Herminja wspinała się za jakiemś ziołem ku górze.

— Powitać pana — rzekła łaskawie hrabina.

— Dobrze, że pana spotykam — przerwała Minja spiesząc ku nam z wyrwanem zielskiem lichego gatunku — dźwięcznie i słodko jak nigdy dotąd — Mameczka zajęta panem Karolem, a ja nie mam do kogo słowa przemówić — skarżyła się.

Boże mój! pomyślałem — c) to rygor znaczy! Pod okiem papy dobrodzieja nie zaszczyciła mnie słówkiem, a tu serdecznie wyciąga na rozmowę — O! przeczucie moje mnie nie zawiodło!

KRONIKA,

(*Sprawa egipska komentowana artykułami Czasu, Reformy i Gazety krakowskiej*).

Otrzymawszy wiele zażaleń drogą telegraficzną z powodu zachowania przezemnie biernego stanowiska w sprawie egipskiej, postanowiłem porzucić je i wplątać się do czynnej akcji dziennikarskiej przeciwko Anglikom, Francuzom, Turkom i Arabiemu. W tym celu dla zaznajomienia się z sytuacją wydałem 26 centów na zakupno pojedyńczych Nrów Czasu, Reformy i Gazety krakowskiej. Dopiero po przeczytaniu tych trzech źródeł mądrości, takie jasności egipskie opanowały zwoje mojego mózgu, że mogę zdać sobie sprawę z tego, dlaczego «zamiast żołdaków w tarbuszach i fezach terroryzowali Aleksandrję żołdacy w niebieskiej bluzie» (Chlor) [1].

Trzeba bowiem wam wiedzieć szanowni czytelnicy, że «amstrongi, gatlingi, piklingi, nordenfelty i waterclosety strzelały z *humou'rem* w stylu najlepszych tradycji angielskiej satyry» (Chlor), wówczas gdy «najopłakańszy gabinet Francji był spotęgowanym wyrazem jej prostracji i próżności, jej bezmyślności i jej słabości, zwiększonej małodusznością» (As). Tak jest! «Asceta polityczny« p. Freycinet osądzonym został przez koalicję, co «dowodzi jasno,» że Francja «chce swój proch sucho trzymać» (Kłak).

Przeciwko temu «trzymaniu sucho prochu» stanowczo oponuje As, obawiając się zesunięcia «po równopochyłej do niezmierzonej okiem przepaści dalszych absurdów.» Nędza Francji i głupota jej przedstawicieli przechodzi wszelkie pojęcie. «Od początku *nie wiedział* pan Freycinet *czego chce*, od początku *nie domyślał się co go tam czeka*» (As). Żeby był nie wiedział od końca czego chce, to co innego, postępowanie jego bowiem wówczas byłoby mniej «*nielogiczne, niepewne, opłakane*» (As). Nie byłby może upadł «*nie wiedząc* sam *dlaczego*, tak jak i Izba *nie wiedziedziała dlaczego* go zrzuciła... Zwaliła go *bez logiki, bez sensu, bezwiednie*, jak stado tratujące pastucha» (As). A przecież ona sama «podzielała jego *niekonsekwencję i bezmyślną działalność*, a teraz zwaliła go *nie wiedząc* co postanowi na jego miejsce, *nie wiedząc* nawet czego sobie życzyć... Powodują nią *płaskie żądze, mizerne namiętności i bezmyślność*» (Ars). Tyle *niewiadomości i bezmyślności* rozsianych na dwóch szpaltach Asu, rzeczywiście mogą przerazić i wzbudzić obawę «zesunięcia się po równopochyłej do niezmierzonej przepaści dalszych absurdów.»

A nietylko Czas z Francją jest zagrożony, ale była zagrożoną i «biblioteka Ptolomeuszów z jej siedmiuset tysiącami zwojów dzieł Euklidesa, Stagiryty. Ktesibiosa, Klemensa, Origenesa, Anastasiusą — któż je zliczy?! (Chlor). Tak, któż je zliczy, zwłaszcza, że ich niema, bo je «spalił Arab Amru przed tysiąc dwiestu laty» (Chlor). *Untoward event! Honny soit qui mal y pense, Sakerhets Tandstickor utan svafvel och fosfor. Il faut de la patien-*

[1]) Dla skrócenia oznaczam Nr. 164 Chloroformy wyrazem: *Chlor*, Nr. 175 Czasu wyrazem *As*, Nr. 106 Gazety krakowskiej wyrazem *Kłak*.

— Z przyjemnością poświęcę pani usługi swoje, jeźli jej będą przydatne — odparłem wstrzemięźliwie.

—O! niezawodnie.—W turniach tatrzańskich niepodobna zaufać własnej sile — proszę podaj mi pan rękę — zabieram pana na dzień cały — spoczywać jeszcze nie pora! mówiła żywo, rozkazująco.

Cóż mógł mnie obchodzić teraz świat cały? — co najserdeczniejsi przyjaciele? koledzy? co umówione schadzki? co widoki najcudniejsze? Nie byłżem najszczęśliwszy z ludzi? nie prowadziłem wspartej na mem ramienu najpiękniejszej z dziewic! ubóstwianej Czarodziejki!? — Ach te Tatry! boskie Tatry! wołałem w duszy słuchając słodkiego szczebiotu towarzyszki.

—Jakże żal mi było w Krakowie—zaczęła śmiało uprowadzając mnie od matki — że na nieme błagania pańskie nie mogłam odpowiedzieć; papa wzbronił mi wszelkiej rozmowy, wszelkich grzeczności, posłuszną byłam, a serce bunt podnosiło przy każdem wzdardliwem poruszeniu głowy, przy zimnym ukłonie przy raptownem wyjeździe z Krakowa, omal piersi nie rozsadziło! wówczas śmiechem pokryć ból musiałam, cóż za stan okropny!

Nie spodziewałam się nigdy zwierzenia podobnego, to też zdumiony za całą odpowiedź pocałowałem ją w rękę, bo zresztą cóż mówić było? Stanęliśmy od razu na stopie poufałej, z którą oswoić się potrzebowałem, ja, biedny nauczyciel, protegowany profesora Witalisa! Boże, mój Boże! powtarzałem bezwiednie.

—W Szczawnicy dowiedziałam się od pańskich kolegów — mówiła dalej, że zejść macie się w Zakopanem; uprosiłam mameczkę moją dobrą, tkliwą, by z panem Karolem również zechciała podziwiać cuda tatrzańskie i otóż jesteśmy!

— Którędyż my idziemy i dokąd? spytałem widząc, iż okrążamy górę, spuszczając się w zieloną poprzeżynaną pieniącym się potokiem dolinę.

— Idziemy po padole płaczu do raju — odparła Herminja.

— Nie pani—ośmieliłem się wyrzec idziemy po różach lecz gdzie? może do nieba, to coś lepszego — choć niezwyczajnego. W raju był wąż zdradziecki.

— Prawda — a pan boisz się zdrady?

— Zależy to od okoliczności.

— Wątpię — kiedyż byłaby pożądaną?

— Nigdy—ale są chwile, w której nie lękamy się niczego, jak szermierze średniowieczni, silni i opancerzeni należycie.

Schodziliśmy pomału na dół, to znowu wspinaliśmy się pod górę, wcale wygodną drożyną, okoloną jak gościńce cesarskie sosnami i kosodrzewiną, wśród której purpurzyły się dość gęsto rozsiane kwiaty — wreszcie stanęliśmy przy wspaniałej kaskadzie.

Z wysokości 20 stóp promienie przejrzystej wody rozpryskiwały się po skale, spadając z hukiem w ciemne granitowe łożysko. «Cóż za widok cudowny? i to Czarny Dunajec?»

—Tak—a tam Czarny staw — odparła moja przewodniczka, niby obeznana turystka. Niżej wodospadu był wygodny most z żelaznemi poręczami.

— Nigdy tutaj nie wyobrażałem sobie czegoś podobnego — zawołałem zdziwiony.

O! to nie wszystko jeszcze — z uśmiechem zapewniała piękna moja towarzyszka.

—Czyżby sylfy przyjacielskie dla pani tak góry przeobraziły, czyli przystroiły?

—W takim razie musiałabym przepuszczać tu pośrednictwo pańskie.

— Gdybym był zdolny do tego — o aniele! uroczy aniele poszepnąłem.

Krajobraz istotnie zmienił się od razu. Z za załomu skały kryjącej most i kaskadę z jednej strony, wystąpił śliczny wiejski pałacyk z ogrodem, pełnym drzew i roślin egzotycznych, otoczonym złoconemi sztachetami; przed bramą strzegły wnijścia dwa niedźwiedzie, które za naszem zbliżeniem, gdy Herminja dotknęła z nich jednego delikatną rączką — usunęły się na bok (były to zwierzęta wypchane ustawione w bramie na odpowiednim mechanizmie). Śmiało weszliśmy do wnętrza.

Purpurowe wiśnie przeginały się ku nam zachęcająco, a drzewa pomarańczowe wkopane w gazon daleko wysyłały woń zmieszaną z wyziewem rezedy i lewkonji.

Na żwirowych ulicach znać było ogrodnika rękę: były umiecione starannie, wycięte prosto i ozdobione posągami, które roje motyli obsiadało tworzące fantastyczne dekoracje i girlandy. Hodowane w klatkach ptaszki rozweselały śpiewem tajemniczą samotność.

—Cudownie tu! prześlicznie! prawdziwy raj ziemski wołałem z zachwytem uszczęśliwiony słodkiem spojrzeniem Herminji, pełnym rajskich obietnic. Czemże zasłużyłem na tyle szczęścia? — spytałem całując dłoń jej drobną.

—Cierpliwą wytrwałością — i stałą wiarą—Lubimy mieć swoich rycerzy skaczących po rękawiczki między lwy rozsrożone — a czy atmosfera krakowskiego pałacu nie była tem dla pana, czem dla balladowego rycerza ryk zwierząt? — Nie miałem czasu odpowiedzieć, gdyż pani hrabina przywołała nas do łabędzi pływających po kryształowych wodach stawu.

— Patrz Minjo—mówiła — jakie to śliczne stworzenia, jak wdzięcznie wyciągają szyję!

— Rzekłbym arystokratycznie — wtrącił pan Karol.

— Jak wyniośle prują wód głębie — ciągnęła dalej hrabina zdając się nie zważać na frazes towarzysza.

---

ce. «Aleksandrja w ruinie — słup Dyoklecjana, zwany kolumną Pompejusa dominuje jak dawniej. *What a shame!* (Chlor). Dlatego to Anglicy «grali na fagocie w europejskim koncercie w Terapji, a zagrali solo na piklingach dla mahometan» (Chlor). «W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy głos Pester Lloyda o procesie lwowskim» (Kłak). W takiej też chwili z przyjemnością zaznaczamy, że «Gambetta jak Bonaparte chciał zakomenderować: osły i uczeni do środka» (Chlor). Nie ulega wątpliwości, że my, politycy, także poszlibyśmy do środka... jako uczeni. «Stukot w angielskich dokach i arsenałach dowodził, że kwakerska natura Gladstona umie nietylko komentować biblię i Homera i rąbać drzewo w swoim ogrodzie, ale że jak będzie potrzeba, będzie strzelać» (Chlor). Już raz coś podobnego się stało «przy kieliszkach wdowy Cliquot» (Chlor). Teraz może «wypaść szmaragd ze złotego pierścienia afrykańskiej puszczy... Tripolis pójdzie do ceglasto czerwonej kieszeni francuzkich żuawów, Marokko zabierze Hiszpanja» (Chlor). Całe szczęście, że ten «*untoward event* przewidzieliśmy i zapowiedzieliśmy już w lutym» (Chlor). Ztąd też nic dziwnego, że Gazeta krakowska umieszcza artykuł p. t. Proces lwowski w obec sytuacji europejskiej! *Besamteremtete. Ne hody Hryciu. Krugom durak — en avant!!* (Chlor).

Co w obec tego pocznie «bezkościsty organizm austrjacki» (Kłak), tego jeszcze nie wiemy, jako też co Bismark robić zamyśla. To pewna, że Gazeta krakowska wcale by się nie dziwiła, gdyby Bismark np. przeniósł się do wieczności. Wówczas mogłaby ona z Reformą śmiało powiedzieć: przewidywaliśmy już dawno taki smutny koniec tego człowieka!

Sądząc, że w krótkim zarysie, ale dokładnie streściłem sytuację polityczną według zapatrywania się naszych politycznych drogowskazów, które to zapatrywania zacząwszy od *Untoward event* Reformy, a skończywszy na «niezmierzonej przepaści absurdów» Czasu, w całości podzielam.

Sądzę, że jako dobrze zasłużonemu pozwolicie mi na krótszą ni zwykle kronikę, ale niech to będą moje ferje, które miał przecież nawet pan Hofrath Adolf de Sascurow Dobrzański, dzięki prokuratorji uwolniony przez sześć miesięcy od pracy nad... literackiem zjednoczeniem Czerteża z Petersburgiem.

Tanda endast mot ladans plan!

K. B.

— Śliczne ptaki—mówiłem przez grzeczność, patrząc na wyniosłą niegdyś hrabinę, zmienioną tak nadzwyczajnie a tak korzystnie, zupełnie jak córka.

— Ztąd mamy prywatną a znacznie krótszą drogę do Morskiego Oka—rzekła hrabina zwracając się do mnie, posiadłość ta należy do mego kuzyna, znam więc górskie przesmyki wybornie, Minja tak samo, idąc szybko możemy na wieczór tu wrocić. — Prowadź Minjo nas i chodźmy:

I znowu sparta na mojem ramieniu szła urocza przewodniczka przodem, wśród kwiatów utrzymanych starannie a wonnych zapachem iście niebiańskim.

— Chodźmy! chodźmy! szczebiotała Herminja, z powrotem czeka nas niepodzianka! jak mi mówiono—O! ale to sekret dodała, widząc, iż patrzę na nią z oczekiwaniem, nie powiem nic — nic zgoła—lecz bo też wiem nie wiele – rozśmiała się wesoło.— Po raz setny pocałowałem ją w rękę z miłością i z takiem uszanowaniem, z jakiem poddani całują dłoń swej królowej, chrześcjanie katolicy Papieża.

— Wuj mój najlepszym jest człowiekiem wiesz pan? kocha mnie szczerze.

— Łatwo mi uwierzyć temu — odparłem znacząco.

— Ma przy tem zasady swoje—ciągnęła — inne jak nasza kasta; bawi się w filantropję i jakże to nazywają — demagogję.

— Demokrację może? — przerwałem.

— Wszystko jedno—rzekła niedbale. Więc słysząc od profesora Witalisa wiele o pewnym pedagogu — przepraszam — poprawiła się — kapitanie, planuje coś dla niego — możeby ów kapitan zechciał pióro — czy tam szablę — śmiała się — zamienić na lemiesz lub z nim połączyć i uprawiać poprawnie rolę tatrzańską? a i panience pewnej ma podać projekt hodowania kur i gołębi — cóż pan na to? jakże myślisz, przyjmąż oni plan ten? żartobliwie pytała.

— Nic nie wiem — odparłem oszołomiony — zadajesz mi pani zagadki, wprowadzasz w czarodziejskie koło, jakże zeń się wyplączę zwykły śmiertelnik?

Rozśmiała się dźwięcznie śmiechem srebrzystym, który pobliskie skały odbiły tysiącznem echem. Wychodziliśmy właśnie z ogrodu przez gęste zarośla brzozowe.

— Te brzozy wuj zasadził własnoręcznie — objaśniała wdzięczna kuzynka.

Były wyborowe — długie cienkie gałęzie zwiesiły do ziemi, błyszcząc śnieżnemi ramionami, kory pomiędzy niemi rozrzucone darniowe kanapki zapraszały do spoczynku. Nie korzystaliśmy z tego, dążąc do celu. .

Droga wydała mi się wygodną (być może, iż obecność mej ubóstwionej ją wyrównywała), mimo iż ciągle szliśmy pod górę. Wreszcie sine głębie Morskiego Oka zamajaczyły przed nami! Promienie schylającego się słońca ukośnie odbijały się w wodzie tworząc w jej falach cudowne mozaiki i arabeski przetykane kamieniami drogiemi różnych odcieni. Spiętrzone po brzegach krzewy i kwiaty odźwierciadlały się w lśniącej powierzchni spokojnego jeziora malowniczo. Widok był niezrównany! cudowny!

— Nie wiem, czy w sławionej Szwajcarji może być coś piękniejszego! szepnąłem. — Marzysz pan — odparła hrabina łagodnie — Szwajcarja cała złożona z cudów podobnych, lubo nie ma tam tyle słońca zawsze i wszędzie.

—Patrz pan, cóż za śliczny egzemplarz! wołała Herminja wskazując mi kwiat sinej barwy z żółtemi pręcikami na skale.

Pobiegłem poń w tej chwili, lecz podczas tego tj. podczas wdrapywania się mego na stromo sterczący odłam piaskowca, inny okaz biały z czarną obwódką wpadł jej w oczy.

—Ach! ten! ten! o wiele piękniejszy!

—Zaraz go zerwę—mówiłem dosiągnąwszy łupu wskazanego mi pierwej.

—O ten i sama dostanę—rzekła i postąpiła śmiało na szeroką kładkę, położoną nad jedną z odnóg szerokiego jeziora, pewnie przez jakiegoś chciwego widoku z drugiej strony turystę.

Patrzałem na śliczną jej postać z zachwytem kołyszącą się w powietrzu, jakby wodnej sylfidy, serce biło mi rozkosznie — o! ukochana! ukochana moja! szeptałem w upojeniu, wtem ona, ukochana Herminja, czy pośliznęła się na kładce, czy ugięła z nią razem, wpadła z szelestem w przepaść bezdenną.

Plusk! — i wykrzyknik matki rozległ się w powietrzu! Przewodnicy poskoczyli a ja z okrzykiem rozpaczy padłem bez zmysłów!

— Ale to też panoczek twardo spali, ozwał się nademną głos przewodnika Antka, to to już słońce staje na południu.

— Co? spałem? spytałem rozbudzony nawpół nie wiedząc co się w około mnie dzieje.

— No a tak — rzekł śmiejąc się — a tak panoczek gadali, śmiali się — to często się przytrafia panom z miasta, jak powąchają naszego powietrza — śpią miły Boże! aż strach!

Więc to był sen? Chwała Bogu, rzekłem gorąco! Rajskich chwil owych okrutne było zakończenie! Chwała Bogu, że to sen!

Grzmot ozwał się w oddali czysto a donośnie, jakby dzwon spiżowy, od Spiżu też pochodził; a chmury pomału zasuwały jasny choryzont.

—Coś zanosi się na burzę—a panów jakoś nie widać, sami pewno nie pójdziemy dalej? pytał przewodnik — A pewnie — odparłem pod wpływem snu.

Wróciliśmy do Zakopanego, gdzie w skutek słoty trzy dni przesiedziałem. Koledzy wyprzedzili mnie byli w wycieczce, a potem zabrali do rodziny. Nie widziałem Morskiego Oka wówczas, tylko Zawrat, Nosal, itp. góry, jednakże sen u stóp Kopy Królowej najtrwalsze pozostawił mi wspomnienie, choć nigdy później już nie spotkałem nikogo z hrabskiej familji. Herminja wyszła za mąż za granicą i rodzice tam się przenieśli podobno, a i ja wkrótce opuściłem Kraków.

Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.

POSŁANNIK.

Najdroższemu Mieczysławowi P.
na pamiątkę poświęca autor 1
Stycznia 1855.
Mieczysław R.

W dziecinnych latach widziałem człowieka;
Bladej był twarzy, ponure miał oko,
Z czoła patrzyła jakaś myśl daleka, —
Kiedy się śmiano — on westchnął głęboko.
Zdawał się zimny, jako posąg z głazu,
Bawił się z dziećmi — lubił piosnki smętne.
Znać musiał cierpieć; — lecz skargi wyrazu
Ani rozpaczy wykrzyki namiętne
Z ust zaciśniętych nigdy nie słyszano.
Cierpiał i milczał. — *Zorjanem* go zwano.

* *
*

Później słyszałem o nim jeszcze wiele;
A co pamiętam — to i wam udzielę.

O nocnym mroku bieleją się groby;
Na czarnym głazie wyrazy złociste
Mają poświadczyć uczucie żałoby.
A w koło cisza, — niebo jasne — czyste,
Gwiazd miljonami lubo się uśmiecha,
I blady księżyc srebrne światło sieje;
W przybytku śmierci wszystkich uczuć echa
Usłyszy serce — tylko nie nadzieję!

Co to za postać blada i ponura
Tam nad mogiłą klęczy pochylona?
Źrenica straszna jak gromowa chmura,
Na pół skostniałą powieką oćmiona
Połyśnie czasem takim ogniem żywym,
Że syn uciechy pomyślałby sobie:
— Patrzcie! ten człowiek czuje się szczęśliwym,
Bo tych co żyli pochował już w grobie! —
Jak widać w słabym od blasku księżyca
Twarz jeszcze młoda, — ale na tej twarzy
Jakaś okropna milczy tajemnica.
Łono się czasem westchnieniem poskarży,
Które wiaterek zaniesie na groby.
Czasem przyciśnie do ust różę polną,
Lecz wnet ją rzuci z wyrazem żałoby,
Mówiąc: „Mnie róży już kochać nie wolno!..
„Kochałem jednę, — jeźli mnie kochała —
O! to już dawno uwiędnąć musiała...
Róży piosenek słowika potrzeba,
I wonnej rosy i cichego nieba, —
A ja miast nucić, milczałem ponuro:
Milczeć przysiągłem na najdroższe głowy.
O! tyś zagasła jak gwiazdka za chmurą —
Ja idę dalej ze świętemi słowy.....
A czy mnie pojmą?....“
I uchylił głowy
Z wyrazem bolu ku cichej mogile; —
Kiedy nań padło światło księżycowe
Posągiem z głazu zdał się być przez chwilę.

„Błogo ci matko! błogo ojcze stary!
Wyście spokojni — tu pod tą mogiłą! —
Pełni nadziei, pełni prostej wiary,
W życiu — o życiu wam się tylko śniło.
Grom jeden straszny zgasił dusze obie:
Syn wasz tułaczem!.. Depcze różę polną!
Inną znam matkę! — śpijcie — śpijcie w grobie!
Synowi o was pamiętać nie wolno!“

Kiedy młodzieniec z cmentarza odchodził —
Rozjaśnił lica, czoło wypogodził,
Ale z oczu jego przyćmionych powieką
Wyczytać można myśl wielką — daleką...
Było to w nocnej chwili przesilenia; —
On szedł do ludu ze słowem zbawienia.

* *
*

Kiedy jutrzenka zabłysnęła rano
Tam na wysokiej skale go widziano...
Stał o kij wsparty, cichy, zadumany,
Patrząc na domu rodzinnego ściany,
Na rzeczkę — ogród — gdzie niejedną chwilę
Przeigrał dzieckiem, lub ścigał motyle.

Patrzał spokojny — ale któż odgadnie
Jakie uczucie szarpało mu łono?
Wspomnienie czasem łezki z oczu kradnie,
Lub rozwesela głowę ubieloną
Srebrnemi włosy, — i myśli porywa
U ludzi zwykłych kędy przeszłość głucha
Za lat ubiegłych szeregiem się skrywa; —
I czasem błyśnie niby widmo ducha
W nocnej godzinie na zwalonym grobie...
Lecz któż odgadnie co on myślał sobie?!..

Młodzieńcze blady — ja znam twoje myśli!
Kiedyś ty dumał, podsłuchałem czuciem
Głosu twej duszy!.. Jakież widma kreśli
Myśl ma. twych marzeń owionięta snuciem!
Widzę przed sobą jakąś przestrzeń długą,
Owianą mgłami, uspioną głęboko, —
W noc księżyc blady podniósł się nad smugą
Nieznanej drogi; — a tam, tam wysoko
Gwiazdeczka leci przez niebiosa drżąca —
Drogą samotnie idzie młodzian blady;
Gwiazdeczka smutna — jak harfa milcząca —
Omija w locie innych gwiazd gromady,
Śród własnych trupów nikomu nieznana...
A potem gaśnie jak myśl zapomniana. —

Precz z czarną myślą — oh, to myśl piekielna!
Widziałem sercem, jako z twego czoła
Wzniosła się inna — wielka, nieśmiertelna —
I w świat leciała skrzydłami anioła,
Cicha — jak chmura, w której czarnem łonie
Grom długo milczy — aż w czynach zapłonie!

Z rzeczułki małej, co biega ogrodem
Mgła się podniosła, niby gaza biała
I lubym w koło powionęła chłodem —
I znikła w słońcu, jak z rzeczki powstała.
Cicho szemrały ogrodowe zdroje, —
A młodzian szepnął: „To — marzenia moje!..“

Zaszeleściała ogrodu altana...
Patrzcie — on zadrżał — jako dąb się chwieje,
Radości ogniem jego twarz oblana
I czarne oko jak gwiazda jaśnieje. —
Z altany postać wyskoczyła w bieli
Twarz się czarownym uśmiechem anieli;
Na skroni kwiaty. Stanęła u zdroju,
Zwilżyła różę, co kwitła w powoju.

A tam — młodzieniec przyklęka na skale,
Z ust lecą słowa mówione w zapale:
„O dzięki luba! dzięki za tę chwilę!..
Gdy ja tułaczem, tyś miejsc tych aniołem:
Gdziem ja był dzieckiem, gdziem ścigał motyle,
Tam ty pamięcią żyjesz ze mną społem!
Ty marzysz *o mnie*, gdy widzisz te kwiaty,
Te stare dęby, świerk wiecznie zielony, —
W ręku twem róża rozwija szkarłaty, —
Myślą twą każdy kącik ożywiony...
A *ja* w twej myśli!.. Pamiątek aniele,
Różo niewinna — i ty cierpisz wiele.
Cicha — jak myśli, śród kwiatów zawiei
Stoisz — jak pomnik na grobach nadziei!“

Już chciał odchodzić młodzian zachwycony —
Żegnał kochankę i rodzinne strony,
Gdy nagle — w szacie świecącej od blasku —
Wyszedł mężczyzna z brzozowego lasku.
Młodzian stał niemy — tylko dzikie oko
Zwrócił na postać mężczyzny wysoką,
Dzikiem szaleństwem oblały się skronie —
Kochanka jego na obcego łonie!

Zerwał się młodzian — pędził jak szalony
Z sztyletem w ręku tam w ogrodu strony...
„Wróg mego ludu! a ona? — ha! ona
Przyciska węża do zdradnego łona! —
Zginą oboje! do tego uścisku
Przydam sztyletu śmiertelnego błysku
Z dziką rozkoszą!...“
I pogonił dalej,
Gdzie pośród kwiatów wróg i ona stali. — —

Patrzcie — w pół drogi stanął zadumany.
Zamiast rozpaczy i zemsty piekielnej
Głęboki smutek po twarzy rozlany.
Z westchnieniem chowa swój sztylet śmiertelny.

Zwrócił się potem na drożynę polną
I rzekł ponuro: „Mnie się mścić nie wolno!...
Idę — ludowi nieść zbawienia słowa. —
Zdradna kochanko! gadzino! bądź zdrowa!
Na mym zagonie kwitnij różo polna,
Kiedyś twą wonią gady poić zdolna,
Kiedy nie uschniesz w uścisku szatana,
Z licem anioła — w duszy pokalana!"

Poszedł młodzieniec na pola — dąbrowy —
Do swego ludu ze zbawienia słowy.
W okropnym bólu usta nieraz ścinał,
Kroczył ponuro — ale nie przeklinał.

* *
*

Wieczorne niebo — wietrzyk chmurki niesie —
Księżyc nad lasem; tam chata przy lesie.
Z chaty blask bije. U wrót pies na smyczy —
Wierny stróż domu na dziatwę skowyczy. —
I jakąś mowę słychać w tylnej izbie;
A kilku starców usiadło na przyzbie,
Znać to celniejszych grono gospodarzy
Nad czemeś duma, potem cicho gwarzy.

Wtem we drzwiach chaty stanął młodzian blady,
A za nim jeszcze szło kilku z gromady:
Oni — spokojni, z pochyloną głową
Znać ważą w myśli usłyszane słowo
I czasem westchną — jak gdyby cierpieli
A z twarzy widać, że słów nie pojęli.

„Do was przemówię, ojcowie gromady!.."
Zaczął znów mówić młodzian — smutny — blady—
„Do was ojcowie, bo wyście świadomi,
Jako Bóg dziatwę wiarołomną gromi!..
A nasza matka — zgnębiona — shańbiona!
Gadzina toczy ostatki jej łona —
Wróg po was depce... oh, nie tak to było...
Wy pamiętacie! — Patrzcie: nad mogiłą
Gwiazda wieczorna rozjaśniła lice...
Ojcowie mili: wszak to *Racławice!..*
Pod tą mogiłą leżą ojce wasze,
Co to kosami kruszyli pałasze!
O weźcie kosy — im to będzie miło!
Oni lżej spoczną pod wolną mogiłą!.."

Gdy przestał mówić — starce podumali —
Płakały matki — młodzi go ściskali...
I co czuł sercem wtedy młodzian blady
Słowo nie powie! —
Wtem jeden z gromady
Rzekł: „A toć prawda jako słowo boże!..
Lecz gdy my pójdziem — kto nam zagon zorze?
Kto nam zasieje?.. Nasze żony — dziatwa —
Pomrą tu z głodu... A pójść — to rzecz łatwa!"

A młodzian na to: „Wszakże pójdą młodzi!"
—„I młodzież także w chatach nie zaszkodzi —
Rzekł znown starzec — „a gdy chcecie panie,
To kilku młodych z naszej wioski stanie!"

Młodzieniec w rękę wziął kostur pielgrzyma;
Gromadę smutno pożegnał oczyma, —
Starce go w imię Boga pożegnali.
On się zadumał, — smutny poszedł dalej.

* *
*

Dok. nast.

MILJONOWA PANNA.

Historyjka, jakich wiele.

PRZEZ

L. K.

VI.

(Dokończenie).

— A teraz — zechciej pani powiedzieć mi nawzajem, co mianowicie jej syn posiadać może?

— Mój syn? — rzekła biedna staruszka po chwili przykrego milczenia. Cóż ja mogę pani baronowej powiedzieć? Gdybym była wiedziała, że panna Jadwiga jest tak bardzo bogatą, rzekłabym była mojemu biednemu chłopcu: «Dziecię moje! Ona nie dla ciebie!..» Ludzie im są bogatsi, tem bardziej za bogactwem gonią... Tak się dzieje wszędzie i na całym świecie, tak się dzieje i w miastach i po wsiach, i między panami i między ludem prostym, z tą tylko różnicą, że jedni uważają za bogactwo tysiące, a drudzy miliony... Co do mnie — powiedziałabym po prostu, że łatwiej powróz przewlec przez uszko igielne, niż ubogiemu chłopcu znaleźć szczęście w małżeństwie z bogatą panną... Ale, widzi pani baronowa, mój syn, chociaż ubogi, jest człowiekiem wykształconym, bywa w wielkiem świecie, wiele czytał, uczył się i widział, a muzyka, której winien powodzenie, zawróciła mu trochę głowę. Zdaje się więc jemu, że skoro człowiek z talentem, jak on, pokocha kogoś całem sercem i całą duszą, tak, że to jego kochanie sen i apetyt mu odejmuje, to już rzecz jest skończona. Myśmy oboje dumni, pani baronowo, i ja, i on; ale moja duma kazałaby mi się trzymać zdala od wysokich progów, a jego duma nie widzi różnicy między ludźmi, skoro ich głowa, ni serce nie dzieli...

— Ma słuszność syn pani — różnicy między takimi ludźmi niema!.. rzekła nagle panna Jadwiga, powstawszy i ściskając rękę staruszce... a oczy jej pałały ogniem i twarz rumieniła się radością... On ma słuszność — i ja zdanie jego podzielam!..

— Bóg ci zapłać, śliczna panienko!.. odpowiedziała ze łzami w oczach matka pana Feliksa... Wątpię jednak, aby to doprowadziło do czego...

— Jadwigo! — rzekła surowo ciotka... Popełniasz nieprzyzwoitość, mięszając się do tej rozmowy... Chciałaś być jej obecną,— bądź więc, ale zachowaj się biernie, jeżeli nie chcesz mię rozgniewać...

Zwracając się zaś do pani Sledek, mówiła:

— Muszę wyznać, że duma pani szlachetną jest i przynosi pani chlubę... Liczę więc na nią, że jeżeli poproszę, abyś nam pani opowiedziała o swych stosunkach rodzinnych, uczynisz to pani szczerze i otwarcie, pomimo swej miłości dla syna...

— Dla czegóżbym miała postąpić inaczej, pani baronowo?.. Ale opowiadanie moje krótkiem będzie. Mój mąż przybył do tego kraju z małym fundusikiem i wziął w dzierżawę fermę... Pracował ciężko i umarł wkrótce, pozostawiwszy mi troje sierot, z których mój Feliks najmłodszy. Zostawszy sama z drobnemi dziećmi na gospodarstwie, robiłam co mogłam, aby je wychować na ludzi: wstawałam o świcie, gotowałam jeść robotnikom, pilnowałam robót polnych, słowem pracowałam jak gospodarz i gospodyni zarazem... Trwało to lat kilkanaście, aż mój najstarszy syn skończył szkoły i objął gospodarstwo na siebie. Wkrótce potem Bóg mi dopomógł średnie moje dziecko, córkę, wydać za mąż za poczciwego człowieka, takiego samego gospodarza, jakim był mój mąż, a przytem biegłego weterynarza... Pozostał mi najmłodszy syn, Feliks, który zaraz w szkołach zapragnął być muzykiem.... Bóg widzi, ile mi to przysporzyło zmartwień i kłopo-

tów, bo najprzód chciałam go przysposobić do czegoś bardziej praktycznego, a powtóre, dla jego wykształcenia muzycznego musiałam ponosić wielkie ofiary, a w końcu i sama przenieść się do Warszawy. Ale teraz nie żałuję tego, ludzie bowiem uznają, że ma rzeczywisty talent, a niejeden profesor upewniał mię, że stanie się człowiekiem sławnym i bogatym, skoro skończy operę, którą grać i śpiewać będą w teatrach. W Bogu nadzieja, że może kiedyś i do tego przyjdzie, tymczasem zaś mój Feliks, dając lekcje muzyki i sprzedając księgarzom swoje małe kompozycje, zarabia do tysiąca rubli rocznie, z których i sam żyje i mnie utrzymuje, gdyż moim starszym dzieciom nieszczęści się jakoś... Oto i wszystko, pani baronowo!.. Widzi pani, że nic przed nią nie ukrywałam, ani zmyślałam, bo i po co? Znaleźliby się tacy, którzyby donieśli prawdę... Tylko pewno nie wiedzieliby oni i nie powiedzieli, jaki mój Feliks jest dobry i zacny, ile skarbów czułości i poświęcenia znalazłaby w poczciwem sercu mego chłopca jego przyszła żona!..

Staruszka umilkła, uczuła bowiem, że łzy poczynają i głos jej tamować i zaćmiewać oczy, a szlachetna duma tej prostej, ale zacnej kobiety wzdragała się wszelkich objawów czułości w obec tej światowej pani, zimnej jak głaz, której usta składały się ciągle do szyderczego uśmiechu, chociaż «przyzwoitość» powstrzymywała odeń...

Po krótkiej chwili namysłu i po wyrazistym geście, zastosowanym do panny Jadwigi, która znów chciała coś powiedzieć, ale umilkła i odeszła ku oknu, — pani baronowa rzekła:

— Nie przeczę, że owo serce syna pani, uposażone tylu zaletami, jest skarbem nieocenionym. Nie pozwalam sobie również wątpić, że ukochany syn pani ma przed sobą przyszłość bardzo świetną, jako kompozytor oper. Wystarcza też to nam zupełnie, mojej siostrzenicy i mnie, do oświadczenia pani, że propozycja, którą nas syn jej zaszczyca, niewypowiedzianie nam pochlebia. Powiedz mu to pani od nas, ale zarazem poproś, aby nam zechciał udzielić kilka dni do namysłu... Moja siostrzenica potrzebuje zastanowić się i zbadać siebie dojrzale, zanim będzie mogła dać stanowczą odpowiedź. Ale upewniam panią jak najuroczyściej, że ma ona i mieć będzie zupełną wolność rozrządzania sobą według własnej chęci... Zanim tydzień upłynie, dowiecie się państwo o ostatecznej naszej decyzji...

Mówiąc to, pani baronowa powstała z miejsca z ukłonem, dając tem do poznania, że rozmowa już wyczerpana i że zatem pani Śledek może sobie odejść...

Staruszka zrozumiała ten manewr odrazu: skłoniła się pani baronowej, chciała podać rękę pannie Jadwidze, ale ta w swej irytacji tego nie spostrzegła, i jej więc skłoniła się zdaleka — i odeszła...

— Poczciwa jakaś kobiecina — rzekła po jej odejściu pani baronowa do panny Jadwigi... Jednakowoż prosić cię będę zawsze, abyś mię uprzedziła, ile razy przyjmować będziesz u siebie tę twoją «mamę,» a zwłaszcza szwagierka «fermera» i siostrzyczkę «konowałowę.» Nie pogardzam nikim, ale przyznam ci się, że do stosunków z tą twoją przyszłą «rodziną» żadnego popędu nie czuję... Źle to jest, przyznaję... — *mais... Que faire?.. faut me prendre comme je suis...*

Po chwili jednak, spostrzegłszy zmięszanie i zakłopotanie panny Jadwigi, przygarnęła ją do siebie, to osypując pieszczotami, to starając się podziałać na nią wymową... Z jakąż biegłością rozwijała przed jej oczami to śmieszne, to smutne obrazy przyszłego życia «ex-fermerowej,» a przedewszystkiem śmieszne, pani baronowa bowiem, będąc głęboką znawczynią serc swojego świata, wiedziała, że niemasz doskonalszej przeciw wszelkim mrzonkom broni, jak śmieszność.... Chcąc jednak zmodyfikować gorycz tego sposobu, rzekła w końcu:

— Moja Jadwisiu! Wszystkie różowe marzenia młodych główek, podobne są do tych obłoczków rubinowych, które są tak piękne, pokąd słońce na niebie, ale stają się szaremi i ponuremi, skoro zajdzie... A przecież słońce, słońce młodości zachodzi tak rychło!..

VII.

W ciągu następnych dni czterech starano się działać na biedną pannę Jadwigę, bądź namowami, bądź znowu szyderstwem... Sprowadzono nawet ze wsi ciągle nieobecnego wujaszka barona, któremu energiczna pani baronowa pozwoliła na chwilę wyjść ze zwykłej roli biernej, z warunkiem, aby przyłączył swój głos do koncertu opozycji, w którym wzięło udział kilka poważnych matron krewnych i znajomych, pod biegłem kierownictwem kapelmistrza — cioci. Oczywiście, że potulny pan baron wtórował ogólnemu chórowi tem gorliwiej, im rzadziej zdarzało mu się czynne i wybitne zajmować stanowisko w sprawach domowych.

Panna Jadwiga czuła bardzo dobrze, jak ważną chwilę w jej życiu stanowi ta walka kilkudniowa, w której, aby zwyciężyć, potrzebowała widoku i osobistego wpływu p. Feliksa, ale ten nie zjawiał się wcale do oznaczonego czasu... Opierała się jeszcze, walczyła ciągle, ale wiedziała, że walczy coraz słabiej, że w końcu uledz musi i ulegnie...

Jakoż, czwartego dnia po wizycie matki p. Feliksa, panna Jadwiga, zniechęcona i upadła na siłach, pozwoliła ciotce — napisać grzeczną odpowiedź odmowną...

Zdecydowawszy się na ten krok, uczuła «marzycielka» w pierwszej chwili jakiś dotkliwy ból w sercu, który się wydobył na jaw głuchym jękiem, podobnym do żałośnego brzęku struny, zerwanej z lutni nastrojonej wysoko... Ale ten ból trwał krótko i umilkł natychmiast, a miejsce jego zajęło zaraz — uczucie uspokojenia, że nareszcie przestaną ją męczyć namowami i przekonywaniami, które się jej uprzykrzyły, jak brzęk komarów nad bagnem... Gasnące zaś echa żalu za marzeniami, których się wyrzekła, głuszyła w sobie powtarzaniem w duchu «rozsądnych» słów ciotki, że mrzonki idealne dobre są tylko w romansach i że myli się ten i łudzi, kto je do życia chce przeszczepić...

Nie skończyło się jednak na tem. Pan Feliks poprzysiągł sobie, że tylko tę odmowę poczyta za rzeczywistą i nieodwołalną, którą z ust samej panny Jadwigi usłyszy... Jeszcze więc tego samego dnia, wieczorem, zjawił się niespodziewanie w salonie pani baronowej, gdzie znalazł zgromadzonych: ciotkę, wuja i siostrzenicę.

Był bardzo bladym, na potoczne zapytania baronowstwa odpowiadał urywkowo, prawie nieprzytomnie... Właściwie nie słyszał nawet, o co zapytywano, jaka toczyła się w salonie rozmowa, tylko wciąż patrzył na Jadwigę, która to kraśniała, to bladła pod jego badawczym wzrokiem...

Nareszcie, sam nie wiedząc jak do tego przyszło, postawił fatalne pytanie — i w odpowiedzi otrzymał jakiś frazes, widocznie wyuczony od cioci — «o różnicy położeń towarzyskich...»

— O dosyć już, dosyć pani!.. zawołał, nie dając nawet skończyć frazesu... Wiem już wszystko — i zwracam dane mi przez panią słowo...

I szybko opuścił salon, nie skłoniwszy się nikomu...

Panna Jadwiga zapłakała głośno, tym płaczem, co to pochodzi z serca i serce rozdziera... Chciała zawrócić tego, któremu przed chwilą zadała cios tak bolesny... Chciała mu powiedzieć, że go kocha, bo tak rzeczywiście było, bo czuła teraz, że go kocha z całej duszy, że zrywając z nim, zrywa ze szczęściem całego życia swojego, że bez niego, niema dla niej uśmiechu, w tem życiu, tylko żałoba i próżnia...

Ale stało się! On poszedł, a «kochająca» ciotka powstrzymała ją w swych uściskach «macierzyńskich» od wszelkiego kroku, «ubliżającego godności niewieściej» i mogącego zburzyć tak pracowicie obmyślane plany świetnej przyszłości siostrzenicy...

A nazajutrz zaraz zaczęto przekonywać biedną, upadłą na siłach, obezwładnioną i pozbawioną stopniowo wszelkiej własnej woli pannę Jadwigę, że aby zamknąć usta ludziom, którzy o tej całej «brzydkiej» historji dziwa sobie opowiadać będą, trzeba się zdecydować niezwłocznie — wyjść za hr. Alfonsa...

I stało się jak żądano: w kilka tygodni potem Jadwiga, blada jak marmur i jak marmur zimna, stała u stopni ołtarza z hr. Fąsiem, strojnym w frak paryzki i batystową bieliznę, wypisaną *ad hoc* z magazynu *à la belle Jardinière*...

EPILOG.

Upłynęło dwa lata. Hrabia Alfons z żoną, wróciwszy przed tygodniem do Warszawy z długiej podróży zagranicznej, znajdowali się w «Wielkim teatrze» na przedstawieniu nowej opery, ktorej autor, acz ukrywający się pod przybranem nazwiskiem, znany był całemu miastu, jako zdolność pierwszorzędna i przyszła chluba kraju. Rzeczywiste jego nazwisko nie doszło tylko do uszu hrabiego Alfonsa i jego małżonki, którzy, po świeżym powrocie, nie odnowili jeszcze żadnych stosunków w mieście i byli tu jak obcy, zwłaszcza, że ciotkę baronową zastali w nowej fazie życia, a mianowicie — tak w całości oddaną dewocji i uczynkom miłosierdzia chrześcjańskiego, iż widzieli ją parę razy zaledwie i niesłyszeli od niej nic, prócz szerokiej naracji o cnotach anielskich jednego prałata i dwóch młodych wikarych.

Skończyło się właśnie przedstawienie i cały *beau monde* stolicy opuszczał tłumnie loże. Piękne panie w bogatych szubkach, z główkami owinętemi w białe puchowe okrycia, zstępowały powolnie ze schodów, rozmawiając o wrażeniach wieczora. Cała publiczność zgadzała się na jedno, że opera była dziełem niepospolitem, jenjalnem, które rozniesie sławę autora daleko na zachód, do Włoch, do Paryża i Londynu...

— Powiadają tylko, że młody maestro jest niebezpiecznie chorym... rzekła jedna z pań... Słyszałam, że w tych dniach wyjeżdża do Włoch... Czekał tylko przedstawienia swej opery, którą chciał ujrzeć na ojczystej scenie najpierwej...

— Niestety — pani się nie mylisz — odrzekł jakiś mężczyzna poważnej postaci... Nasz niezrównany kompozytor jest chory bardzo... Choroba piersiowa, podobno bez żadnej nadziei... Ale pst!.. bo oto on właśnie idzie za nami, on, Sledek, ze swoją matką...

Hrabina Alfonsowa, która te słowa słyszała dokładnie, drgnęła nerwowo, obejrzała się — i w tej chwili śmiertelna bladość twarz jej powlokła...

Tak, to był on!.. Ale — Boże wielki! — jakiż inny, jakiż zmieniony! Wychudła, wynędzniała twarz raziła martwą bladością, odbijającą jeszcze bardziej przy czarnej, długiej brodzie, purpurowych, charakterystycznych rumieńcach i gorączkowym blasku głęboko zapadłych oczu... Szedł, opierając się mocno na ramieniu matki, tak słaby, tak bezsilny i wyczerpany, że gdyby nie to ramię macierzyńskie, każdy krok groziłby mu potknięciem się i upadkiem niechybnym...

— Boże! Jakże on chory!..

— Toż skazaniec! Skończy biedny, zanim do Włoch dojedzie!..

— Cóż to za szkoda!.. Co za szkoda!..

Takie i tym podobne szepty obijały się o uszy hrabiny Alfonsowej, która drżała jak w febrze, pomimo, że twarz, teraz już płonącą ogniem, owijała starannie ciepłym szalem...

—*Qu'avez vous, comtesse?*.. Drżysz pani cała... Czy pani zimno?.

I hrabia Fąsio, zawsze jednaki, chłodny, sztywny, z wyrazem bezmyślnej martwoty na twarzy i nieodłączonym monoklem w oku, zaczął flegmatycznie poprawiać i otulać na swej żonie futro...

— Dziękuję panu — odrzekła hrabina niecierpliwie... Nie zimno mi, owszem — prawie się duszę z gorąca...

— Zdaje mi się jednak, żeś Pani niezdrowa...

Małżeństwo mówiło sobie zawsze «Pan» i «Pani»... hr. Alfons bowiem uważał, że tak «dystyngwowaniej,» a pani Jadwiga nic nie miała przeciw temu, owszem wdzięczną nawet była hrabiemu, że nie zmuszał jej do kłamania serdeczniejszych słów, gdy stosunku serdecznego między nimi nie było i być nie mogło...

Był to *mariage de convenance*, w całem znaczeniu tego wyrazu, ktorego, Bogu chwała, w języku naszym nie mamy... Związek przyzwoity, nierażący dysharmonją zewnętrzną, połyskujący blaskiem, ale blaskiem zimnym, lodowym, z którego ani wpływ czasu, ani żadne czary iskierki szczęścia nie wykrzeszą nigdy...

Skoro hrabstwo wysiedli z karety i, oddawszy sobie konwencjonalne «dobranoc,» udali się każde do swych oddzielnych apartamentów, — pani natychmiast zamknęła się w swoim pokoju i serdecznie, gorzko płakać zaczęła... A blade widmo biednego Feliksa, jak straszny wyrzut, stało przed jej oczami przez całą noc bezsenną...

— Zabiłam go, zabiłam!... szeptała... A jakaż moja przyszłość?...

Zapóźny żal!.. Fatalna siła miljona stargała dolę tych dwojga ludzi na zawsze!..

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Wrzesień. Słychać, iż obóz do końca b. m. przedłużony zostanie z powodu, iż ma tu przybyć z Moskwy marszałek francuski Marmont.

Bajki są, jakoby prezydujący w radzie admin. miał przeznaczonych sobie 200.000 złp. Z tem wszystkiem za rzecz pewną, o tem słychać było.

Gruchnęła wieść i z ust do ust przechodzi, że ks. Łowicka uznaną została za w. księżnę ros. Czekamy potwierdzenia tej pogłoski, zwłaszcza, że W. Ks. w tych dniach spodziewany.

Księżna Łowicka buduje wszystkich swą przykładną pobożnością. Codzienie wychodzi pierwsza z Belwederu i nawiedza wszystkie cztery kościoły parafjalne. Nieraz stać musi dość długo w tłoku, nim jej kto miejsce zrobi; oprocz służącego nikt jej nie towarzyszy. Razu jednego zmokła od deszczu, lecz nie zważała na nic i widziano ją zawalaną, powracającą przez miasto do karety, która na nią zwykle przy początku alei czeka.

Dnia 10 wrócił W. Ks. Wczoraj słyszeliśmy o wielkich awansach w wojsku pols. Będziemy mieli tylu jenerałów, iż gdyby wojsko czterykroć liczniejsze było, nie zbędzie mu na dowodzcach.

Przecie też zechciała się kom. wyz. i ośw. przekonać o zupełnej nieużyteczności kuratorji szkolnej i na swych posiedzeniach postanowiła ją znieść od nowego roku. Oszczędzi się przeto niemało daremnego wydatku, ale cóż zrobią z tylu kuratorami, inspektorami, dozorcami.

Dnia 12 ogłosiła rada admin., iż z woli cesarza w całem Królestwię począwszy od 25 b. m. ma być przywdziana żałoba trzydniowa po zgonie Namiestnika.

Bynajmniej nie potwierdza się wieść, jakoby ks. Łowicka miała zostać W. Ks. ros. Słychać tylko, iż chciano W. Księciu w Moskwie przyznać ten zaszczyt dla żony, lecz miał podziękować i mówić, iż nie przyjechał po żadne łaski. Cesarz tego roku nie będzie w Warszawie.

Dnia 17 obóz zwinięty został, pozostały jednak dwa pułki liniowe, gdyż zawsze oczekiwany jest marszałek Marmont, przed którym mają być obroty wojskowe.

Dnia 18 ogłosił niejaki Pawłowski, iż odbędzie kurs piechotą od rogatek po nad Wisłą do Bielan, a na powrót górną drogą w przeciągu 36 minut. Dokazał tego co jego poprzednik Gerig, spóźnił się jednak jak i tamten o minutę. Lubo dzień był piękny, mało jednak miał widzów, a mniej dochodu. Żeby był zataił, że jest Polakiem, a przybrał niemieckie nazwisko, byłby lepiej wskórał.

Postąpili na wyższe stopnie jenerałowie dywizji: Aleksander Rożniecki na jener. jazdy, Izydor Krasiński na jener. piechoty, Maur. Hauke na jener. artyl. i Winc. Krasiński na jener. jazdy. Szczęściem dla ubogiego skarbu Królestwa, że pozostali przy pensjach jenerałów dywizji. Lecz natomiast powiększył się etat wojskowy, zostali bowiem jener. dywizji: Biegański jener. bryg., dyrektor komisorjatu ubiórczego, Żółtowski, Kossecki radca sekret. stanu, Stef. Grabowski minist. sekr. stanu, Weissenhoff, Rautenstrauch jener. dyżurny, Klicki — pobierali wprzódy zlp., teraz zaś po 40.000 złp. mieć będą. Na jener. brygady, pułkownicy: Hurtig, komendant twierdzy Zamościa, Mycielski komend. korpusu kadetów w Kaliszu, Czyżewski dowódzca 2 pułku strzelców piesz. i Siemiątkowski pełniący obowiązki szefa sztabu głównego. Jener. zaś dyw. Stan. Potocki pozostał adjutantem ces. z zostawieniem go przy teraźniejszych obowiązkach.

Od kiku dni bawi w Ursynowie u Niemcewicza księżna jener. Czartoryska. Wiele ją tam znajomych nawiedza, ona zaś lubo tak blizko Warszawy, wzbrania się tamże przybyć i nie była w niej od śmierci czcigodnego swego męża. Temi dniami wdzina Potocka zaprosiła na obiad do Wilanowa wspomnioną księżnę i całą rodzinę Zamojskich, która w tej chwili całkowicie znajduje się w mieście, a nawet pani Działyńska wzięła z sobą przed kilku tygodniami narodzoną córeczkę.

Dnia 25 zaczęła się trzydniowa żałoba po Namiestniku, jakoż gdzie spojrzysz, wszędy czarne ubranie, osobliwie urzędnicy i oficjaliści rządowi. Przy tej okoliczności ogłosiły pisma publiczne list cesarza w uprzejmych wyrazach do owdowiałej księżny Zajączkowej pisany. Nie doniosły jednak, iż otrzymała 100.000 pensji emerytalnej; a że ma znaczne dochody własne i starostwo na pewną liczbę lat przez ś. p. cesarza Namiestnikowi nadane, może przeto żyć przyzwoicie, a nawet i zbytków sobie pozwalać. Zatem wszystkiem żyje skromnie, jak dotąd, a nawet samotnie w Koszykach pod miastem.

Przybyły z Bessarabii od dni kilku książe Maurokordato, brat sławnego dowódzcy greckiego, ściąga na siebie oczy ciekawych. Jest to w istocie piękny mężczyzna i dobrze się nosi, bywa czasami przytomny na paradzie, zwłaszcza kiedy jego syn będący w szkole wojskowej, tak zwanej applikacyjnej, występuje. Młody ten Grek, trzeci rok temu, przejeżdżając wraz z innymi rodakami przez Warszawę, w celu obznajmienia się z taktyką wojenną, zamyślał udać się do zagranicznych krajów, lecz z namowy W. Ks. wstąpił do wojska polskiego.

Październik. Dnia 2 ks. Marcelli Gutkowski, kapelan wojska polskiego namaszczony został w kościele Metrop. na biskupa Podlaskiego. Obrzęd konsekracji odbył arcybiskup, który po skończonej ceremonji, dał wielki obiad u siebie. Nowy biskup jest ex Dominikan, wzrostu nadzwyczaj wielkiego. Spodziewać się należy, iż taką godnością zaszczycony, zmieni swój sposób życia a nawet i obyczaje, że nie będzie uczęszczał do miejsc stanu duchownemu nieprzyzwoitych, po cukierniach, bilardach, jak dotąd czynił, że nakoniec nie będzie już potrzebował mamek dla swego potomstwa [1]).

Stosownie do postanowienienia cesarskiego, wyszły z pod stempla nowego bicia dwuzłotówki, mające na sobie popiersie ś. p. Aleksandra, a z drugiej strony napis panującego. Jako nowsze, każdy ubiega się, aby mieć choć jednę takową monetę, zwłaszcza, iż stępel jest piękny.

Przybyli tu niektórzy oficerowie należący do świty marsz. Marmont, który zdąża pomału i z wielkiemi wygodami.

O naszych więźniach stanu, najmniejszej nie mamy wiadomości, kiedy i jak ukończy się ich proces, słowem cichość największa w tej mierze i niepewność względem ich losu.

Dnia 11 staraniem ministra Grabowskiego, wszystkie szkoły i ucząca się młodzież w Warszawie, oraz komissja ośw. ze wszystkiemi biórami, odbyła procesją jubileuszową do 4 kościołów. Każda szkoła niosła swą chorągiew; tym zaś co jej nie miały, sprawiono nowe, i tak, konwikt Żoliborski [2]) miał czerwoną złotem wyszywaną, liceum białą Śgo Stanisława Kostki, Uniwersytet błękitną śgo Jana Kantego. Nieoswojona jeszcze publiczność a raczej gmin, ujrzawszy profesorów Uniw. w togach i biretach, lubo cały orszak był z odkrytemi głowami, wnioski różne względem nich czynił, powszechnie zaś miano tych profesorów za zakonników. Procesja niesłychanie się powiększyła wychodząc z kościoła Panny Maryi, zkąd zabrawszy zgromadzonych na nabożeństwie jubileuszowem ruszyła dalej w wielkim natłoku. Przezorna policja po obu stronach otaczała cały ten pobożny pochód. Biskup Podlaski postępował na czele duchowieństwa [3]).

Dnia 13 przybył nareszcie Marsz. Marmont Ks. Raguzy, pamiętny przez wydanie Paryża w ręce związkowych. Osobliwszym trafem stanął w hotelu Angielskim, a nawet w tych samych pokojach, w których i Napoleon w czasie odwrotu z Moskwy, gdy incognito do Warszawy zjechał.

---

[1]) Gutkowski zostawił jako biskup gorliwy i przykładny najpiękniejsze po sobie wspomnienie. Śmiało występując po r. 1831 w obronie praw kościoła, zmuszony był opuścić dyecezję i Królestwo. Zmarł we Lwowie, jako «filar, kolumna kościoła.» K. B.

[2]) Pijarski. K. B.

[3]) Lipiński często podaje szczegóły odbywającego się podówczas jubileuszu które z wyjątkiem paru ustępów opuszczamy, jako zbyt mało ciekawe.

Dnia 14 znajdował się marszałek na zmianie straży na placu Saskim. Po raz pierwszy wystąpiła piechota w pantaljonach, mając pod spodem kamasze. Żołnierz oprócz wygody, że nie jest tak skrępowany, wygląda przytem nader zgrabnie. W orszaku Marmonta znajduje się pułk. Komierowski, który od czasu Legionów pozostał w służbie franc. i jest szefem sztabu Marmonta.

Dnia 15 cała piechota występowała na polu tak zwanem Marsowem, czyli musztry.

Dnia 16 zaś jazda odbyła obroty za obozem i musztrę ogniową.

Dnia 17 wyjechał Marmont do Paryża. Pułk. Komierowski od tak dawnego czasu bawiąc za granicą, z trudnością wysławia się po polsku. Widział się tu z rodzonym bratem, kapitanem 8 go pułku.

Dnia 18 zjechał po drodze do Moskwy królewicz Karol, trzeci syn króla pruskiego. Stanął w zamku. Dnia następnego znajdował się na paradzie.

Dnia 20 królewicz pruski znajdował się na teatrze. Żądaniem jego było widzieć narodową sztukę, dano przeto nowe i dawne krakowiaki z tańcami. Tegoż dnia występowała za miastem cała załoga wojskowa, a dnia 21 zrana opuścił Warszawę.

W tych dniach przywieziono do tutejszej komisji śledczej Bykowskiego, chorążego powiatu Zwiahelskiego. Nieco pierwej zaś uwięziono Wilkoszewskiego komisarza z wdztwa krakowskiego.

Dnia 25 zakończyła gwardja grenadjerów trzecią i ostatnią procesję jubileuszową, do 4 kościołów na Nowem Mieście. Cały pułk ją odbywał, mając na czele swego kapelana, przy śpiewie muzykantów swoich. Wszystkie pułki tu stojące, podobne nabożeństwo będą odprawiać do bliższych sobie kościołów, na co mają pozwolenie od arcybiskupa.

Listopad. W tych dniach przybył do ordynata Zamojskiego kapucyn i wręczył mu 150 dukatów od osoby, której nie wymienił, może też nie wiedział i sam, a która przy spowiedzi zeznała, iż ukrzywdziła o tyle wspomnionego ordynata. Tegoż samego prawie dnia przysłano do pani Lud. Platerowej piękny szal tyftykowy, kilka chustek damskich i trzewików, z wyrażeniem na piśmie, aby sprzedano i użyto z tego pieniądze na wsparcie ubogich. Wprawdzie czyniąca tę ofiarę mogłaby i sama za sprzedaniem tych effektów wspomódz potrzebujących, ale uczyniła to może dlatego, że p. Platerowa, jako opiekunka w towarzystwie dobroczynności, lepiej zna powierzone jej pieczy ubogie rodziny; a może też, aby o tym uczynku miłosiernym głoszono po mieście. Domyślają się, że dar ten pochodzi od pani Czerniszowowej, primo voto Radziwiłłowej.

Dnia 5 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przystąpiło do wyboru prezesa. Było to krytyczne położenie, większa część nakłaniała się na Niemcewicza, świadomi zaś rzeczy byli temu przeciwni, a to z tego powodu: przed paru tygodniami odebrała komisja ośw. pismo dwuarkuszowe od Nowosilcowa, który wyraża, iż nie ze swego umysłu, lecz z wyraźnego polecenia cesarskiego, zaleca komisji, aby dzieło: Śpiewy historyczne Niemcewicza, po szkołach i pensjach używane, wzbroniła, jako poduszczające złego ducha, słowem jako zupełnie drażliwe i zły wpływ na młode umysły wywierające; naganił oraz komisją, iż dozwoliła tyle niebezpieczne upowszechniać dzieło. Wszystko to okazuje, że nasz Niemcewicz źle jest u dworu i rządu widziany; cóżby wynikło, gdyby był wybrany prezesem? oto zamiast potrzebnej protekcji Towarzystwo ściągnęłoby na siebie najgorsze skutki. Reskrypt ten i wola cesarska, była tylko komisji udzielona; świadomi przeto jak rzekłem, starali się odroczyć wybór. Względem przezesostwa są zdania podzielone: jedni za Woroniczem, biskupem krak. inni za Prażmowskim, biskupem płockim, zdają się nakłaniać; kogo wybiorą niewiadomo, byleby tylko dla dobra Towarzystwa Niemcewicz wybrany nie został.

Dnia 6 Radziecki 19 letni podoficer ze szkoły podchorążych pieszych, dobrze mających się rodziców syn z Płockiego, przyszedłszy po południu do ogrodu Saskiego, na ławce będącej na wzgórzu napisał kredą te wyrazy: «ofiara błędu i przeciwności, ale nie występku. Bądźcie zdrowi Ojczyzno i Koledzy», po czem włożywszy pistolet lotkami nabity w gębę, życie sobie odebrał. Na głos wystrzału zbiegło się wiele osób, przepisywano jego wyrazy, i zbierano rozrzucone przez niego papierki z napisami, lecz przybyła policja i warta odebrała je; nie wiadomo przeto co w nich wyraził.

W wyszłym na rok przyszły Almanach de Gotha, wyczytujemy Namiestnika Królestwa Polskiego, a tym jest Michał Radziwiłł, wojewoda. Dowodzi to nierozsądku szwabskiego, a przynajmniej redaktora, który z powiedzeń lub domniemywań, zamieścił nowego Namiestnika, o którym u nas zupełnie już nie mówią, a dopiero przybycie spodziewanego cesarza w kwietniu, zawyrokuje w tym względzie. Kalendarzyk ten u nas jest w handlu księgarskim wzbroniony.

W kilku miejscach w jednymże prawie czasie, wytłuczono okna rzucaniem kamieni z ulicy po godz. 9 wieczorem.—Skuteczny ratunek ocalił kraj od wielkiej klęski. Około zachodu słońca, woźni i stróże pałacu rządowego Krasińskich poczuli dym w pokojach; długo nie wiedziano zkąd pochodzi, nakoniec ujrzano wydobywający się z pod podłogi pierwszego piętra. Za jej oderwaniem, okazał się płomień, pochodzący z zatlenia belki, blizko luftu piecowego będącej. Szczęściem, ze dostrzeżono to za dnia, w przeciwnym razie wystawione były na zniszczenie: kasa jlna Królestwa, złożone w niej insygnia tegoroczne, papiery hipoteczne, biora kom. sprawiedl. i Izby obrachunkowej, mieszczące się w tym gmachu.

Jak za przeszłego Namiestnika, tak i teraźniejszy prezes rady admin. wydaje obiady wtorkowe dla ministrów i wyższych urzędników. Bywają na nie zapraszani wojskowi, a nawet i damy. Prezydujący w radzie zalecił marszałkowi pałacu Namiestników, dokładnie utrzymywać wszelkie rachunki wydatków i sam w nie wziera.

Księżna Łowicka powtórnie odbywa jubileusz. Tą razą modli się i zwiedza kościoły za duszę ś. p. cesarza. Pani ta żyjąc samotnie w nabożeństwie znajduje rozrywkę jedyną. Czasami zaprasza do siebie niektóre damy na obiad lub na wieczór najczęściej panią Lud. Platerową rad. stanu.

W tych dniach zaszły jakieś rozruchy w szkole wdzkiej Kaliskiej, między nauczycielami i uczniami. Nowosilców na radzie admin. rozwodził się o nowych spiskach itd. Komisja oświec. wysłała do Kalisza referend. stanu Mar. Zaleskiego dla uczynienia śledztwa i wykrycia istoty rzeczy.

Grudzień. Dnia 7, jako w rocznicę przyjścia do Warszawy wiadomości o zgonie ś. p. cesarza, teatr był zamknięty i nie było żadnych widowisk, a mamy tu kilku kuglarzów i wydrwigroszów.

Ze śledztwa w Kaliszu okazało się, iż profesor używszy nieprzyzwoitych wyrazów na ucznia 6-tej klasy, chciał go nadto wytrącić za drzwi, przez co obruszył uczniów, którzy gwizdać poczęli. Rektor rozjątrzył bardziej młodzież, chcąc ukarać cieleśnie owego ucznia. Na zgiełk wpada komendant miasta, aresztuje uczniów, a przeglądając ich rzeczy znajduje spisane punkta Towarzystwa... ale naukowego jedynie. W teraźniejszych okolicznościach, zwłaszcza kiedy wszelkie stowarzyszenia są ściśle i surowo wzbronione, postępek ten młodzieży jest wykroczeniem. Celem ich było przykładanie się do nauk, ćwiczenie się w stylu itd. i właśnie mieli te punkta podać rektorowi pod zatwierdzenie, a podobno nawet i byli podali. Takim sposobem z małej rzeczy Nowosilcow i jego adherenci wyprowadzają burzliwość, spiski itd. Zaleski ukarał krnąbrnych, 3 uczniów oddalił na zawsze ze szkół, a 5 do roku, i wraz z aktami stowarzyszenia literackiego poddał pod sąd komisji ośw., która sama jest w obawie, czy ma na tem poprzestać, czy obostrzyć wyrok, i jak dalej z tą szkołą postąpić.

Dnia 14 po trzech dniowym pobycie, wyjechał ks. Filip Hessen-Homburg feldmarszałek austr. powracający z Moskwy.

Zeszłego miesiąca przyszedł był ks. Franciszkanin tutejszy do księdza Diehl, przełożonego wyznania ewangiel. i oświadczył mu chęć swoją przejścia na jego wyznanie. Na uczynione zapytania, odpowiedział mu z wszelkiem przygotowaniem, a utwierdziwszy go o swojem przedsięwzięciu, upraszał o pomoc i wyjednanie paszportu do Berlina; nakoniec prosił, aby mógł u niego przemieszkiwać, Doniosło się to do W. Ks., który zapewnił mu bezpieczeństwo osoby, choćby też i w kraju pozostał i zalecił wydać mu paszport. Odszczepieniec wyjechał już do Berlina na studja nowo obranej przez siebie wiary.

Dnia 18 po raz pierwszy obchodzono imieniny panującego cesarza przez nabożeństwo, składanie powinszowań W. Ks. i przez oświecenie miasta.

Z raportem ukończonych śledztw więzionych za polityczne przestępstwa, ma być wysłany w tych dniach do cesarza, baron Mohrenheim. Szczęściem, że wybrany jest w tem zleceniu człowiek prawy i życzliwy Polakom; jeźli nie przemówi co za temi ofiarami, to przynajmniej nie pogorszy stanu rzeczy.

Mówią bardzo o zmianach zajść mających w ubiorze wojska i tak: grenadjerom przywracają bermyce, ułanom nadają pióra; żółte piersi u piechoty mają być zniesione, a nawet kołnierze i wypustki, miejsce ich zastąpią amarantowe itd. W tych dniach zmieniono pasy skórzane krępujące na krzyż piersi i odejmujące wolne poruszenie żołnierza, a urządzono w dogodniejszy sposób onych noszenie.

Zmarły w b. r. Wiesiołowski, zostawił w posagu córce swej będącej za kaszt. Oebselwitzem, szacowny zbiór numizmatyczny grecki i rzymski, oraz etruski itd. Ogłoszono zbycie onego za 24.000 dukatów. Wszyscy powątpiewali, aby się znalazł w kraju amator, będący w stanie wyłożyć podobną sumę. Aliści wnet nadspodziewanie nabył go August Doepler, za 200.000 złp. gotówki, dodając do tego wieś z porządnem mieszkaniem pod Krakowem. Ten Doepler przeszło lat 50 mający, jest dzierżawcą obu loteryj; pamiętają go wszyscy kupczykiem w sklepie korzennym. Oprócz nowo nabytego skarbu, posiada gabinet talarów ze wszystkich krajów świata, zbiór monet polskich ma nader rzadki i liczny. Będąc bezdzietny i nie mając bliskich krewnych, łoży cały swój majątek na numizmata, jeździ za granicę, skupuje, koresponduje z uczonymi; ma swoich za granicą agentów, który mu dostarczają do jego zbioru i donoszą, gdzie co jest do nabycia. W tych dniach jeździł do Brześcia lit. i nabył za 40.000 złp. numizmatów, a jak sam mi mówił, że za bezcen, z powodu rzadkości wielu sztuk, a mianowicie talar Zygmunta I., autentyczny; jest on pozłacany, widać, że był w kubek wprawiony. W tymże czasie nadesłano mu ogromny medal srebrny z Niemiec, wybity z polecenia Bony dla Zygmunt starego 1527 r., za który dał 950 złp. Taki medal, posiada w zbiorze swoim i nasz Niemcewicz. (C. d. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wszystkie dzieła polskie Jana Kochanowskiego. Lwów, nakład Altenberga. Tom I.

Dzieła Jana Kochanowskiego. Kraków, nakład K. Bartoszewicza Tom I. i II.

Dwadzieścia pięć lat mija jak dzieła nieśmiertelnego śpiewaka z Czarnolasu wyszły w ostatniej edycji Turowskiego. Wydawano później parę razy Psałterz w Poznaniu, wydawano Treny i inne pisma Kochanowskiego, ale po Turowskim nikt się nie odważył na wydanie kompletne dzieł ojca literatury naszej. A jednak od lat kilkunastu trudno się było spotkać nawet z wydaniem Turowskiego, nie mówiąc już o edycji Mostowskiego, która stała się rzadkością. Całe pokolenie rzec można pozbawionem zostało znajomości pism tego, co „pierwszy wdarł się na skały pięknej Kalliopy,“ gdzie aż do niego nie było „znaku polskiej stopy.“

Dlatego też prassa przyjęła życzliwie zapowiedź nowego wydania dzie Kochanowskiego przez księgarnię p. K. Bartoszewicza, tem bardziej, że wydawca obiecał oprócz wszystkich polskich dzieł Kochanowskiego dać czytającej publiczności i pisma jego łacińskie w mistrzowskich tłomaczeniach Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli (Kondratowicza). Zaledwie jednak p. B. rozpoczął druk pierwszego tomu, to jest w parę miesięcy po ogłoszeniu przez niego prospektu, znalazł się i drugi wydawca dzieł Kochanowskiego w p. Altenbergu.

Dziś mamy przed sobą oba te wydania, a mianowicie dwa pierwsze tomy nakładu p. Bartoszewicza (wszystkich będzie cztery) i pierwszy tom nakładu p. Altenberga, który jeszcze ma wydać tom drugi.

Oba wydania są tanie, pana Altenberga nawet niby tańsze, gdyż za 2 złr. 40 c. daje 2 tomy w gustownej oprawie, kiedy p. B. za tęż samą cenę 4 tomy, ale bez oprawy. Papier wydania p. Alt. jest rownież lepszy. Czemże więc wynagradza p. Bartoszewicz tę wyższość zewnętrzną wydania p. Altenberga? Oto tem, że dodaje jak wyżej powiedzieliśmy pisma łacińskie Kochanowskiego, które obejmą cały tom 4ty, oraz życiorys poety i portret. Taniość wydawnictw w obec tego zupełnie się równa, całą ich różnicą być może poprawność wydania.

Pan Bartoszewicz przyjmuje układ wydań ostatnich, pan Altenberg zaś oświadcza, że w układzie trzymał się wydań 1598 i 1629 r. Wybór każdemu dozwolony, rzecz na tem nie traci. Ale p. A. dał poznać już słowy swemi o ile jest obeznany z dawnemi wydaniami dzieł Kochanowskiego, gdyby bowiem je znał, wiedziałby, że układ *jaki niby przyjmuje* jest układem nietylko wydań z lat 1598 i 1629, ale w ogóle układem wszystkich wydań Łazarzowych i Piotrkowczykowych z lat 1585, 1600, 1604, 1611, 1617 i 1639. Wyrażenie: *jaki niby przyjmuje*, objaśniamy tem, że pan Altenberg w rzeczywistości bynajmniej nie stosuje się do tego, co zapowiada, gdyby bowiem trzymał się wydań 1598 i 1629 r. byłby musiał przynajmniej 30 „pieśni“ zamieścić między fraszkami, a nie między „pieśniami“ jak to uczynił bezwiednie naśladując wszystkie wydania późniejsze, które starały się właściwszy porządek zaprowadzić.

Ale jestto również rzecz drobna, dowodząca tylko małego obznajmienia się z rzeczą. Ważniejszą już jest sprawa fraszek. P. Bartoszewicz pozostawił je wszystkie, nawet owe zbyt wesołe: „dobrym towarzyszom gwoli,“ pan Altenberg zaś ze względu na przyzwoitość pozwolił je sobie w znacznej części pousuwać. Jestto znowu rzecz zapatrywania się, lubo sam Kochanowski śmiał się serdecznie z tych, co jego fraszki „pewnie uważaszyć mają.“ Pojęcie o moralności jednak p. Altenberga, jest tak ciekawe, że warto je zanotować. Pozostawia on wiele fraszek bardzo a bardzo wolnych, *niemoralnych* (o Łazickim a Barzym, Na miernika, O gospodyniej), ale wypuszcza te wszystkie, w których znajduje się jakiś wyraz *nieprzyzwoity*, choćby taki, co jest znany dwuletniemu dziecku. Jest to więc to nowożytne pojęcie moralności, co to pozwala np. rozpalać imaginację namiętnemi obrazami, zakazując jednocześnie wspominać o owych nieśmiertelnych „dwóch łokciach sukna“ ś. p. chirurga filozofji. Pan Bartoszewicz znowu hołdował zasadzie, że dzieła klassyków i to pierwszego z klassyków polskich obcinane być nie powinny, zwłaszcza, że nie czytają ich dzieci, ani podlotki.

Ale przejdźmy do rzeczy samej: do poprawności wydania. Rzecz prosta, że podobne popularne edycje nie mogą być wolne od usterek, zwłaszcza, gdy dopiero są rozpoczęte u nas w Warszawie prace przygotowawcze do całkiem krytycznego, pomnikowego wydania dzieł Kochanowskiego. Żądać od wydawcy, aby bezbłędnie je wydał, byłoby zbyt wielkiem wymaganiem. Trzeba wymagać tylko tyle, aby wydawca nie korzystał tylko z tego co przed nim zrobiono, a więc tym razem z wydania Turowskiego, lecz aby choć w części błędów jego uniknął. Usiłowanie to uwieńczone dobrym skutkiem widzimy w edycji p. Bartoszewicza. Na każdej stronie są ślady, że p. B. wertował stare edycje, porównywał je z sobą i błędów Turowskiego przynajmniej paręset poprawił. Z początku tylko tomu I-go widzimy niejakie wahanie się co do używania pisowni. Spotykamy tam i *najmniejszy* i *namniejszy*, *środkiem* i *śrzodkiem*, ale to wahanie się już w drugim arkuszu ustępuje i p. B. przyjmuje najwłaściwszą pisownię dla popularnych wydań klassyków, to jest modernizuje ją, zachowując jednak nietykalnym sam język Kochanowskiego. Dostrzegliśmy także w jednem miejscu błędnie *swych* zamiast *swoich*, co psuje miarę wiersza i już w niektórych wydaniach dawnych zostało poprawionem. Poprawki przez Przyborowskiego wprowadzone wszędzie wydawca uwzględnił, tak, że przy pilnem przeglądaniu obu tomików, zaledwie gdzie niegdzie drobne a wytknięte przez nas usterki znaleźliśmy.

Inaczej się ma z wydaniem p. Altenberga. Ten z niewytłómaczonym pietyzmem przedrukował dosłownie wydanie Turowskiego, zostawiając wszystkie jego błędy i opuszczenia. Dla udowodnienia twierdzenia naszego podamy nieco przykładów. Aby zaś nie posądzono nas o parcjalność w wyborze ustępów bierzemy 15 początkowych i 15 końcowych stronnic wydania p. Altenberga, porównywając je z wydaniami Łazarzowemi, Piotrkowczykowemi i p. Bartoszewicza.

u Turowskiego i Altenberga:	*W dawnych wydaniach i u Bartoszewicza:*
str. 4 *słuchano*	*słychano*
str. 5 *naświetniejszych*	*naświetniejsze*
str. 8 *czerech*	*czterech*
Najwyraźniejszy błąd druku wyd. Turowskiego przedrukował Altg. sądząc zapewne, że to jakiś stary a nieznany dziś wyraz.	
str. 10 opuszczony u T-go i Alt-ga cały wiersz: *Nierychło się dowołasz nieopospiesznej zorze*, przez co naturalnie cały sens ustępu zatracony.	
str. 10 *murowie*	*nurowie*
Błąd ten wydań 1611, 1617 i 1639 r. poprawił oddawna Przyborowski.	
str. 14 . . . . . przedsię okazuje . . . . . wiatry *okazuje*	. . . przedsię okazuje . . . wiatry *obiecuje*.
Jestto najwidoczniej błąd zecera w wydaniu Turowskiego, który korektorowi intelligentnemu byłby wpadł w oczy.	
str. 15 *sunie*	*snuje*
str. 332 Pewnieby tego *na nas* i żydowie chcieli	Pewnieby tego *po nas* i żydowie chcieli (abyśmy się kłaniali).
Tu i bez starszych wydań każdy zrozumie, że można czegoś chcieć *po nas* lub *od nas*, ale nie *na nas*.	
str. 333 *myślę*	*myśli*
„ „ *go mistrzował*	*to mistrował*
str. 334 *opłatne*	*opłatnie*
str. 335 *facalet*	*facelet*
str. 336 *raczyż*	*raczysz*
str. „ pałace *murowane* mają	pałace *marmurowe*
Tego błędu T-go nie znaleźliśmy w żadnem starem wydaniu. Jest on wraz z poprzednim i następnym w tym znanym ośmiowierszu: Na dom w Czarnolesie. Sam zdrowy rozsądek wreszcie wskazuje, że poeta dla silnego kontrastu położył swój domek z pałacami *marmurowemi*, a nie *murowanemi*.	
str. „ *mnie*	*mię*
str. 339 *tu*	*tuż*
str. 341 *Głogowskiemu*	*Głoskowskiemu*
Błąd ten wyd. 1629 r. sprostował już dawno Przyborowski.	
str. 342 *przycisnąt*	*pocisnąt*.

Sądzimy, że dosyć tego porównania, aby przekonać jak niewolniczo przedrukowywał p. Altenberg wydanie Turowskiego. Klassyczny wreszcie przykład przytaczamy na koniec: Turowski mniej znane dziś lub łacińskie wyrazy podawał w przypiskach w tłomaczeniu, w tym naturalnie przypadku i rodzaju w jakim były w oryginale np. *skutniejszą* objaśniał w przypisku: *przyjemniejszą*. Otóż w jednem miejscu zecer w przypisku tłomaczącym wyrazy: *Co po sykofanciej*, wydrukował: co po *obłudy*, zamiast co po *obłudzie*. Pan Altenberg i tej nawet pomyłki zecera usunąć się nie odważył, — i u niego *obłudy* świeci w przypisku.

Krytyka więc wydania p. Altenberga, jak to zauważyli zapewne czytelnicy, byłaby właściwie spóźnioną o lat 25 krytyką wydania Turowskiego. Poprzestajemy więc na dowodzie prostego przedruku, dodając, że i pisownię Turowskiego p. Altenberg zatrzymał. Pisze się więc u niego np. *bydź*, *użrał*. Gdyby był p. Altenberg, a raczej Turowski pisał *użrzał*, tak jak p. Bartoszewicz, byłby zastosował się do wydań starych i do tych, co są zdania, że tak starzy Polacy wymawiali, ale jeżeli chciał modernizować język, powinien był drukować *ujrzał*, a nie jakieś *użrał*, które nie jest ani starem ani nowem. Za to w pisaniu *bóg* przez *b* małe trzyma się ściśle starych wydań pan Alt... przepraszamy Turowski.

Rezultatem tego, cośmy napisali jest skromna uwaga, że przedrukiem wydania Turowskiego zbytecznie p. Altenberg się fatygował w obec lepszego, pełniejszego, choć na gorszym papierze wydania p. Bartoszewicza.

I jeszcze jedno. Czy u nas niema dobrych drukarń, kiedy p. Altenberg aż w Lipsku drukuje? Czy wypada polski chleb jedząc, wywozić pieniądze za granicę, zwłaszcza, że najwspanialsze wydania nasze, jak np. Pamiętniki Kwestarza, Stara baśń illustrowana itd., są drukowane w Krakowie?

L.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Operetka polska ze Lwowa.

Dawno obiecywani i z niecierpliwością oczekiwani goście lwowscy, zjawili się nareszcie, aby ożywić trochę melomanów naszego grodu, który w tym ogórkowym czasie darzy swoich mieszkańców wszelkiemi gatunkami nudów. To też wszyscy młodzi i starzy ciągną co wieczór długim szeregiem do letniego teatru „pod wilkiem," ażeby ożywić się grą panny Bocskaj, rozmarzyć śpiewem pani Skalskiej i uśmiać do woli za pojawieniem się pana Skalskiego, któremu i wśród największego upału na humorze i dowcipie nie zbywa.

Przedstawienia rozpoczęły się 22 lipca, operetką Straussa „wojna o tancerkę" (der lustige Krieg), po której nastąpiły: „Książątko" (Le petit duc) z muzyką Lecocqa, „dzwony z Cornevillu" Planquetta, „Książe Metuzalem" Straussa i „Boccacio" Soupe'go a więc przeważnie nowości dla publiczności krakowskiej.

Z pomiędzy nieznanych tutejszej publiczności zasługuje na szczególną uwagę „Książątko." Jestto operetka w 3 aktach z librettem pp. Meilhac i Halevy; wcale udatnie napisana muzyka przemawia do ucha i wykazuje talent kompozytora.

O „*Wojnie o tancerkę*," nie da się wiele powiedzieć. Zbiór ładnych walczyków i polek stanowi całą muzykę, dość wdzięczną ale nie oryginalną, bo Strauss sam siebie okrada z dawniejszych czasów. Wybitniejszemi są w tej operetce następujące numera: w akcie I. kuplet Markiza oraz kwintet, w akcie II. pieśń holenderska i znany śliczny walczyk „Nur für die Natur," w akcie III. duet Baltazara z Elzą.

„Książe Metuzalem" operetka w trzech aktach, napisana przez Wildera i Delacou'ra, z muzyką J. Straussa, to tańce od początku do końca. Treść sztuki stanowią przygody dwóch małych dworów książęcych; wybitniejszych ustępów w tej sztuce jest mało. „Boccacio" jest wesołą farsą bez początku i końca ale ożywioną przyjemną muzyką; wybitniejszym jest akt drugi. Sztuka ta podobała się ogólnie.

Nam najwięcej się podobały milutkie „Dzwony z Corneville" pp. Clairville i Gabot z muzyką melodyjną i dźwięczną Planquetta. Są tu ustępy pełne uczucia, świeże motywa, które miłe na słuchaczach robiły wrażenie. Podobały się powszechnie: ustęp odśpiewany przez p. Almę „Płyń chłopcze młody," dalej wzorowo wykonany przez p. Nowickiego „w mojej podróży" i śpiewka panny Bocskaj: „Patrzcie tu, patrzcie tam."

Wykonanie powyższych operetek nie pozostawiło wiele do życzenia. Chóry i ensamble robią dobre wrażenie, reżyserja bardzo staranna. Chóry doskonale wyćwiczone i pozbawione owej manekinowatej sztywności, z jaką zwykliśmy je gdzieindziej widywać. Grają one razem z wszystkiemi. Wystawa a przedewszystkiem kostiumy nowe i piękne.

Partje solowe obsadzone są dobremi siłami. Weźmy na uwagę obie primadonny pannę Bocskaj i panią Skalską. Pierwsza z nich posiada oprócz przyjemnego głosu i rutyny jeszcze niepospolitą werwę w grze. Każda jej kreacja, a mieliśmy co wieczór prawie inną, daje wybitne dowody talentu, który z najpiękniejszej strony okazał nam się w Książątku. Męzkie role gra p. Bocskaj znakomicie, jakkolwiek i w kobiecych umie właściwy dźwięk wydobyć, jak naprzykład w „wojnie o tancerkę" lub w „dzwonach."

Pani Skalska jest niezwykłą śpiewaczką, posiada czystą intonację, łatwość i dobrą koloraturę, natomiast mało szkoły, niezupełnie prawidłowe

otwieranie ust i brak w grze ruchów. Od p. Waitz rutynowanej śpiewaczki pragnęlibyśmy tylko lepszego frazowania i wymawiania tekstu, zato gra jej i głos zupełnie nas zadawala.

Do lepszych członków żeńskiego personalu należy także pani Bronikowska.

Teraz przejdźmy do mężczyzn. Na pierwszym planie, jako śpiewak stoi p. Nowicki, barytonista, którego głos i gra ogólnie się podoba. Dosyć być na „dzwonach," ażeby mu przyklasnąć. Pana Almę tylko w mniejszych rolach dotychczas widzieliśmy, zostawiamy sobie przeto ocenę do przyszłego numeru. P. Myszkowski zdobył sobie w „tancerce" ogólną sympatję, którą jeszcze rola dzierżawcy w „dzwonach" ugruntowała.

Panów Wojnowskiego i Koncewicza, dotąd w wybitniejszych rolach nie widzieliśmy, lecz znamy tych artystów od lat kilkunastu z występów we Lwowie i pragnęlibyśmy ich i tu w większych rolach zobaczyć.

P. Skalskiego zostawiliśmy sobie naostatek. Jest on ulubieńcem krakowskiej publiczności, a samo ukazanie się jego na scenie wzbudza śmiech i wesołość, chociaż nie stara się ich wywołać środkami trywjalnemi. Gra tego artysty jest wolną od przesady a kuplety improwizowane, któremi dotąd obdarzał publiczność, nietylko mają na celu wzbudzenie śmiechu lecz pokazuje nam p. Skalskim myślącego artystę. Ostatnie jego kuplety w „Boccacio:" „bo *Bóg tak chce, tak być musi*" niezatarte w sercach Krakowian zostawiły wrażenie.

W końcu uważamy sobie za obowiązek zapytać się szanownej dyrekcji, dlaczego nie wystawi nam *coś z polskich operetek.* Czyż nie mamy i *polskich operetek, których tak słowa jakoteż i muzyka przemawiają do serc naszych?* Dosyć, gdy wspomnę takiego *„Flisa"* Moniuszki, *„Paziów królowej Marysieńki"* Dunieckiego i wiele innych. Mamy nadzieję, iż szanowna dyrekcja lwowskiej opery polskiej zrobi nam niespodziankę w tym względzie.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Literackie i naukowe.

— *Nowości polskie z ostatnich dni:*

Dr. *Teofil Ziemba.* Estetyka poezji, nakład autora. Kraków 1882, cena 1 złr. 25 ct.

Stanowisko Polaków w sprawie niemiecko-rosyjskiej, broszura polityczna. Kraków 1882. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza. Cena 30 c.

Krasicki. Dzieła, w taniem wydaniu K. Bartoszewicza tom I. 1882 str. 336. Cena 5ciu tomów w prenumeracie 3 złr.

Dr. *Antoni J.* Opowiadania historyczne serja 3cia 2 tomy. Kraków 1882. Cena

Odrzywolski Sławomir. Dawny zamek na Wawelu, materjały do restauracji. Zeszyt III.

Bełcikowski Adam. Król Bolesław Śmiały, dramat w 5-ciu aktach. Warszawa 1882. Cena 90 centów.

Byron. Don Żuan w Haremie. Kraków 1882. Cena 40 centów.

— W tych dniach wyjdzie z druku: Bibliografja numizmatyczna polska.

— Wyszedł tom IIgi dzieł *Jana Kochanowskiego* w taniem wydaniu K. Bartoszewicza.

— Przegląd lwowski zaczyna znowu wymyślać. Czem się skorupka za za młodu napoi.....

— „Czas" drukował powieść *Deotymy.* Miała ona podobno 13 czytelników.

— Ostatni zeszyt „Missyj katolickich" zawiera ciekawy artykuł: Missja mołdawska za Zygmunta III-go.

— *Karol Costa* pisze sztukę ludową: „Die Türken vor Wien" w 9-ciu obrazach. Ma ona być graną 1-go stycznia 1883 r. w teatrze wiedeńskim na Josephstadt.

— „Ogrodnik polski," pismo wychodzące w Warszawie zapowiada druk historycznych artykułów o ogrodach w Polsce. Najpierw ukażą się w druku: „Ogrody warszawskie," potem przyjdzie kolej na ważniejsze w kraju.

— Pani *Adam* (*Juliette Lambert*) wydała niedawno najnowsze dzieło swoje: „Pieśń nowożeńców." Najznakomitsi artyści Francji, na czele z G. Doré i Constant zaopatrzyli pracę tę swojemi rysunkami. Po odbiciu 400 egzemplarzy „Pieśni nowożeńców" rozebrano czcionki.

— *Ecclesiaste,* najnowsze dzieło *Renana,* zostało według zapewnień *Francais,* umieszczone na indeksie w Rzymie.

— W Paryżu ma się ukazać nowy tygodnik, zatytułowany *Pot-bouille.* Ciekawym będzie kierunek pisma noszącego miano słynnego utworu Zoli.

— *Teofil Lenartowicz* ukończył poemat p. t. *Sokrates.*

— W teatrze warsz. Nowy świat wystawiono, obraz ludowy p. t. Surdut i siermięga p. *Wł. Gutowskiego.*

— Dzieła *Herberta Spencera* doczekają się niebawem całkowitego prawie przekładu na język polski. O podjęciu tłomaczenia jego *Szkiców* przez grono młodzieży uniwersyteckiej donosiliśmy. Obecnie powzięto zamiar przetłomaczenia *zasad społecznoznawstwa, zasady etyki* i *studjów socjologicznych.*

— Obserwatorjum astronomiczne w Wilnie ma być zniesionem w d. 1 stycznia 1884 r.

— Antologia poetów polskich w tłomaczeniu niemieckiem wyjdzie wkrótce z pod prasy. Redaguje ją dr. *Weddingen.* Do zbioru tego użyte być mają przekłady Kurtzmanna i Winklewskiego.

— Dr. *Jan Scherr:* Historja literatura powszechnej, tłom. *B. Zawadzkiego,* tom II. Warszawa.

— Staraniem redakcji warsz. *Gazety sądowej* ma być wkrótce ogłoszony *słownik prawniczy.*

— W warszawskim teatrze rządowym wystawiono nową sztukę p. J. K. Galasiewicza p. t. *Wspólne winy.* Utworowi temu (obraz dramatyczny) krytyka przyznaje dużo zalet.

— We Lwowie krząta się jedna z firm księgarskich około wydania dramatów *Juljusza Turczyńskiego,* autora utworu „Moimir," nagrodzonego na konkursie.

Z dziedziny malarstwa, rzeźby, muzyki, teatru i architektury.

— Na dorocznej wystawie szkoły sztuk pięknych w Krakowie zwracały uwagę w dziale studjów rysunkowych prace ś.p. *Pawliszaka,* w dziale martwej natury studja p. *Orłowskiego,* w oddziale studjów z natury prace pp. *Brylla* i *Borkowskiego.* Na tejże wystawie w tak zwanej „Majsterszuli" widzieliśmy ukończone obrazy p. *Bachbindera:* Zygmunt III. jako jubiler i p. *Hernicsza:* Wit Stwosz, o których podamy szerszą wzmiankę, oraz porozpoczynane prace pp. *Popiela* (Wzięcie żydów w niewolę babilońską), *Krzesza* (Bitwa pod Orszą), *Daczyńskiego, Lepszego i Zembaczyńskiego.*

— Z pracowni p. *Ludomira Benedyktowicza* wyjdzie w tych dniach nowy obraz: Królowa cyganów.

— P. *Wacław Koniuszko* i p. *Aksentowicz* otrzymali srebrne medale w Akademji monachijskiej. Najwyższa to nagroda, gdyż są tylko medale srebrne i bronzowe.

— Obraz p. *Hipolita Lipińskiego:* W ogrodzie, o którego zaletach uczyniliśmy niedawno wzmiankę, ukazał się na wystawie Tow. Sztuk Pięknych. W przyszłym Nrze pomieścimy reprodukcję tego nowego dzieła autora „Targu na Kleparzu."

— Na wystawie Tow. Sztuk pięknych zwraca uwagę „Kronikarz" p. *Pochwalskiego.*

— W Boulogne sur Mer postawiono pomnik dla znanego egiptologa *Marietta.* Pomysł pomnika bardzo oryginalny. Mariette stoi na wspaniałej piramidzie, na rogach której pomieszczono sfinksy. Stosowne napisy i emblemata pokrywają piramidę.

— W pismach illustrowanych warszawskich ukazują się okropne illustracje do dzieł Słowackiego ołówka pana *Mottego.* Przez sam wzgląd na pamięć wieszcza należałoby nie ubliżać mu podobnemi bohomazami, wzbudzającemi wstręt do sztuki i nieśmiertelnych utworów Juljusza.

— Na wystawie szkiców w Warszawie, otwartej jak wiadomo w celu przysporzenia funduszów na budowę gmachu Tow. zachęty sztuk pięk. — sprzedano dotychczas prac przeszło 200 za sumę około 4500 rs. pozostałe szkice w liczbie około stu, rozlicytowane będą dopiero w jesieni, kiedy Warszawa chwilowo wyludniona przez sezon letni, znowu zapełni się protektorami sztuki.

— *Parcifal,* nowe dzieło *Ryszarda Wagnera* wystawione zostało w amfiteatrze Beyreuckim w dniu 26 z. m.

— Warszawskie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych uzyskało pozwolenie władzy otwierania corocznych wystaw (10 lutego) malarskich i w ogóle przedmiotów sztuki, z nagrodami w każdym dziale po 150 i 50 rs. w złocie, które mają być później zamienione na medale, jeźli tylko rząd pozwoli na to.

— Obrazy, sprzedane na licytacji w *Hamilton Palace* w Londynie, pędzla holenderskich, flamandzkich, francuzkich, hiszpańskich i angielskich mistrzów w liczbie 134 przyniosły 33.562 funt. szter. Najdrożej sprzedano portret Filipa IV. hiszpańskiego, malowany przez znakomitego Velasquez'a, bo za 6000 gw. Portret ten został własnością Anglji.

— *Wojciech Gerson,* znany artysta malarz warszawski, zaproszony został na członka podkomisji wystawy malarstwa, mającej odbyć się w Rzymie w grudniu r. b.

— Do dramatu ludowego p. *Staszczyka: Wiara, nadzieja i miłość,* który ma wystawić p. *Puchniewski* w Warszawie, dorabia muzykę p. *Zygmunt Naskowski.*

— Na fundusz subwencyjny dla teatru polskiego w Poznaniu złożono do tej chwili 8000 marek.

— *L'Année Artistique* zamieściło artykuł p. *Gorgolewskiego* o sztuce polskiej.

— Panna *Kotowicz,* polka, występuje jako primadonna w operze w Buenos Ayres.

— Król włoski podpisał dekret, mocą którego otwartą zostanie w Rzymie galerja dla nowoczesnej sztuki. Galerja ta pomieści się w klasztorze Michel Angelo przy termach Dyoklecyana. 100.000 franków przeznacza rząd rocznie na zakupno dzieł sztuki. Otwarcie galerji nastąpi w przyszłym roku w miesiącu październiku.

— W Anglji postanowiono wznieść pomnik *Drake'mu,* słynnemu żeglarzowi i zwycięzcy hiszpańskiej Armady. Pomnik stanie w Plymouth.

Do tego Nru dołącza się rysunek prof. Löfflera: Przyjaciele.